Rozmaitości

Dnia 14. kwietnia **Nr 15.** 1838 roku.

RYSZARD LENOIR.

Z tegoż pamiętników.

Sławny ten mąż był w własnéj ojczyznie swojéj przez wiele lat zapomniany; co większa, utrzymanie życia jego narażone było na niebezpieczeństwo, tak dalece, iż byłby niezawodnie uległ nędzy na starość, gdyby go prywatna dobroczynność, litując się nad jego losem, nie była wzięła w swoję opiekę. Ryszard Lenoir, twórca najważniejszéj gałęzi przemysłu nowoczesnéj Francyi, mianowicie co się dotyczé wyrobów bawełnianych, ten, który nadawszy rękodzielniom francuzkim żywy popęd, który przez swój przemysł i obrót został panem milionowym, i któremu Francyja dotychczas winna wiele wdzięczności, został za przywróceniem na stałym lądzie tak politycznéj, jakoteż handlowéj wolności w Europie, pogrążonym nagle w ubóstwo do tego stopnia, że na starość nié miał ani chleba ani przytułku. W tym smutnym stanie przyjął go pewien kupiec w Paryżu i wyznaczył mu pomieszkanie na tém samém przedmieściu, które w przeciągu lat wielu mocno ożywione było jego przemysłem. Nadzwyczajna niedola męża tego doszła do wiadomości rodziny królewskiéj, a pod opieką jéj rozpisano składkę, do któréj się najmajętniejsi kupcy w Paryżu najchętniéj przyczynili, i do któréj się wszystkie we Francyi rękodzielnie niezawodnie przyłożą, by temu tak wielce zasłużonemu obywatelowi na starość swobodne utrzymanie zapewnić. Nadmieniwszy w tym sposobie po krótce o tym mężu, umieścimy tu wyjęte z pamiętników jego najważniejsze szczegóły jego życia, w miarę jak one z powyższym zarysem losu jego na osobliwszą zasługują uwagę.

Podobnie jak wielu najmajętniejszych kupców na tym świecie, wzniósł się także Ryszard Lenoir od najniższego stopnia do najwyższego szczytu zamożności kupieckiéj. Zrodzony w małéj włości w Normandyi trudnił się najpiérwéj pilnowaniem indyków. Sposób życia włościanów normandzkich z owych czasów był bardzo prosty. Zwyczajném pożywieniem ich, które nic więcéj jak trzy *sous* kosztowało, była hreczana kasza z kwaśném mlekiem; przytém czarny i lipki chléb, który dla tego, że go pieczono tylko co dni czternaście, pleśniał i nabiérał przykrego smaku. Gdy konie nie dojadły owsa, włościanie na swoje jadło go używali, a tak hreczka i owies służyły mi na przemiany do wyżywienia. Obchodząc się tak skąpém i jałowém jadłém jeszcze gorzéj byli ubrani. Śród najostrzejszéj zimy mieli na sobie tylko płóciennice zgrzebne; suknie z wełny były dla nich nieznanym zbytkiem. Tymczasem Ryszard Lenoir zaraz w piérwszéj młodości dawał dowody spekulacyjnego ducha. I tak pewnego razu na Nowy Rok otrzymał w podarunku sześć orzechów włoskich, a rozważywszy, że one wydać mogą sześć drzew owocowych, z których mnóstwo będzie orzechów, nie zjadł ani jednego, lecz je posadził w ziemię, ale gdy podtenczas inne się dla przemysłu jego otworzyły widoki, nie czekał więc dochodu z swego zabiegu. Czasami ćwiczył także przemysł swój w przedsięwzięciach mniéj niewinnych niż poprzednicze. Ojciec jego był dzierzawcą folwarku pewnego dziedzica, mającego cztéry gołębniki, w których było mnóstwo najpiękniejszych gołębi. Ryszard Lenoir upodobał sobie te ptaki i kilka par nabył, a wiele innych sobie przywłaszczył; poczém

całe to różnorodne gospodarstwo utrzymywał w zbudowanym przez siebie gołębniku. Przedsięwzięcie to było początkiem jego przemysłu. Nadeszła ostra zima, a ziemię śnieg pokrył. Do gołębników w zamku bardzo skąpo sypano ziarna, a Ryszard Lenoir zwabiał do siebie gołębie dziedzica ojcowskiém zbożem. Gdy nareszcie dziedzic potrzegł zrządzoną szkodę, Ryszard z ośmiu tysięcy jego gołębi ułowił już około sześć tysięcy, które częścią sprzedał, a częścią w zasób nasolił. Wszelako wytępienie tego ptastwa zaledwo mu tyle przyniosło zysku, iż mógł sobie kupić parę podkutych trzewików. Jakoż postanowiwszy na innéj drodze szukać dla siebie szczęścia, bez opieki, bez przewodnika, nie wiedząc nawet sam, w którą stronę zwrócić swe kroki i nie mając jak dwanaście franków w kieszeni, opuścił dom ojcowski. W takim stanie człowiek bywa skromnym w swoich życzeniach. Ryszard Lenoir został najprzód służalcem, potém posługaczem w kawiarni. Poźniéj doświadczał szczęścia w rozmaitym stanie zarobku: w machlarstwie, a mianowicie w przemytnictwie. Działo się to za czasów konzulatu, właśnie gdy rząd francuzki w ekonomii politycznéj trzymał się owych zasad, które najbardziéj ułatwiają handel przemytniczy. Rząd bowiem francuzki w owym czasie zakazał wprowadzać do kraju wszelkie zagraniczne wyroby, których przemysł francuzki utworzyć nie był w stanie, a które cały naród posiadać sobie życzył. Rząd sądził, iż zakaz dostatecznym będzie, by się wstrzymać od pożądania takich towarów. Jakoż w saméj rzeczy handel przemytniczy najzyskowniejszym był w owym czasie i każdy mu udzielał swego wsparcia. Przytém panował wielki przepych w ubiorach, a mężczyźni i kobiéty szli w wyścigi, by przewyższyć jedni drugich swym zbytkiem. Prawodawca sam, który wydał zakaz wprowadzania angielskich tkanin, był mocno tym zmartwiony, gdy nié miał na sobie fraka z najcieńszego angielskiego kaszemiru, a urzędnicy cłowi, czuwający nad wykonaniem tego zakazu, lubili także nosić przemycone pikowe kamizelki i muszlinowe krawaty. Wkrótce i publiczność poszła za tym przykładem, zachęcała przemytników wszelkiemi sposobami, okrywała pogardą wszystkich donosicieli, a pochwalając powszechnie przekraczanie ustawy, tym sposobem ochraniała przemytników od wyznaczonéj kary. Ryszard Lenoir przemycał co tylko było w jego mocy, i przyczynił się nie mało z swojéj strony do zarzucenia angielskiemi towarami Paryża, gdy oto przypadek, który sam przez się był bardzo mało znaczący, odkrył mu prawdziwe jego powołanie.

Pewnego dnia, nie mając właśnie nic do roboty, trzymał w ręku sztukę zakazanego muszlinu. Z początku dotknął się go zupełnie w sposobie mimowolnym; poczém zwróciwszy nań uwagę, policzył i zważył jego nitki. Z zadziwieniem postrzegł, że ośm łokci muszlinu tylko funt bawełny w sobie zawiéra, i że przędziwo na te ośm łokci muszlinu, za które po ośmdziesiąt franków płacą, tylko dwanaście franków kosztuje. Rozważając daléj postrzega, iż przytém możnaby wielki mieć zarobek i na téj drodze nierównie obszérniejsze dla przemysłu otworzyć pole. Przedsiębierze obdarzyć tym przemysłem swoję ojczyznę. Od téj chwili Ryszard Lenoir okazuje się w swych czynnościach prawdziwie zadziwiającym, a uporczywa jego śmiałość, przytém stała i niezachwiana moc woli, godne są, by je wydobyć z niepamięci. Do uskutecznienia swego zamysłu człowiek ten nié ma ani machin, ani do takiéj pracy ludzi usposobionych. Wypada mu więc najprzód nauczyć się sposobu przędzenia, potém tkania, a nareszcie zgłębić tajemnicę fabrykacyj rozmaitych; a dokazawszy tego wszystkiego, potrzeba mu ludzi, coby go zrozumieli. Nie zastraszają go wszystkie te stawiące się przed umysłem jego przeszkody. Przyjmuje do siebie kilku Anglików ubogich, posiadających zaledwo piérwsze początki téj gałęzi przemysłu. Jeden z nich daje mu niedokładne abrysy, podług tych Ryszard Lenoir każe robić warstaty, ale nie mechanik je robi, tylko stolarz, który dotychczas robił dla niego różne do przemycania kryjówki. Dziwne narzędzia te ustawia w opróżnionéj szynkowni, i tam piérwsza rękodzielnia wyrobów bawełnianych rozpoczyna swe prace. Pomyślnym skutkiem zachęcony, wystawia coraz nowe machiny i nowych przyjmuje robotników; zapełnia nimi wszystkie opróżnione szynkownie, a gdy już żadnéj nié ma do zajęcia, czyni w tym względzie przegląd po całym Paryżu. W samym środku

miasta postrzega ogromny klasztor, który jako własność narodowa należał pod zarząd ministerstwa wojny. Klasztor ten podoba się mu; Ryszard Lenoir bez wszelkiego zachodu zajmuje go swojemi ludźmi; a gdy zdziwiony minister wysyła komisarza dla sprawdzenia nieprawnego zajęcia tego gmachu, komisarz staje zdumiony, ujrzawszy dwieście warsztatów w nieustannym ruchu. Poseł ten zamiast sprawienia się z danego mu zlecenia, spieszy i rozgłasza wszędzie to dziwo, którego sam był naocznym świadkiem. Tak ważne skutki tego przedsiębierstwa i tak nadzwyczajny sposób postępowania, zwróciły na siebie uwagę piérwszego konzula francuzkiego. Idzie on przekonać się na własne oczy; rozpoznaje dokładnie najdrobniéjsze szczegóły, a gdy Ryszard Lenoir go zapewnił, iż nowy ten przemysł w krótkim czasie dla całej Francyi dostarczy podostatkiem towarów, piérwszy konzul zdziwiony tém przedsiębierstwem, odchodzi zamyślony do swego pomieszkania. Być może, że już przy téj okoliczności powziął piérwszą myśl do zamknięcia stałego lądu. Atoli w krótkim czasie klasztor ten nie wystarczał dla wielkiego przedsiębierstwa Ryszarda. Nabrał on ochoty do drugiego klasztoru, który stał na przeciwko piérwszego. Lecz tą razą Ryszard Lenoir już formalniej przystąpił do dzieła: udał się z prośbą do prefekta Sekwany. Prefekci w owym czasie zaczynali już powierzoną sobie władzę wykonywać z owym nakazującym tonem, który poźniej za czasów cesarstwa charakteryzował wszystkich urzędników francuzkich. Ryszard Lenoir odbiera rozkaz, by się stawił przed przełożonym; prefekt zaledwo ruszył przed nim głową i oświadczył mu stanowczo, że nie można zezwolić na jego prośbę, albowiem co się tycze tego klasztoru, rząd ma swoje pewne zamiary i w tym celu wyznaczył już komisyję na obliczenie kosztów odbudowania, a to usiłowanie rządowe nie może spełznąć bezowocnie. Nadaremnie wystawia mu Ryszard Lenoir wynikający ztąd dla kraju pożytek, kwitnący na przyszłość stan przemysłu, los wielu ludzi oczekujących zatrudnienia, które im daje utrzymanie. »Nic z tego nie będzie,« rzekł prefekt stanowczym głosem człowieka, który nie cierpi, by się mu sprzeciwiano. »Ale ja muszę miéć ten gmach koniecznie,« odrzekł na to Ryszard Lenoir z dumą; »mówię panu otwarcie, że pomimo jego zakazu, nim dwie godzin upłynie, ja zajmę go moimi ludźmi.« Wychodzi od prefekta, zwoływa swoich ludzi, każe wysadzić drzwi, uprząta przepierzenia, rozprzestrzenia ciasne izdebki, ustawia warsztaty i wprowadza na kształt wojska, swoich robotników do zdobytego klasztoru.

Było to krok popędliwy i w saméj rzeczy zbyt zuchwały, zwłaszcza, iż piérwszy konzul nie cierpiał, by się urągano władzy jego prefektów. Atoli bądź, że naczelny jenerał podzielał w duszy śmiałość tego rękodzielnika, bądź, że nowy władzca Francyi nie lubił wywodów o początku prawa własności; słowem, Bonaparte milczeniem swém pochwalał samowolny ten postępek rękodzielnika. Co większa, Bonaparte zamyślił kolebkę tego przemysłu, w którym dla polityki swojéj tak pomyślną na przyszłość upatrywał podporę, okryć pewnym rodzajem blasku. Tym końcem jednego dnia zaproszono Ryszarda Lenoir na posiedzenie towarzystwa kunsztów i umiejętności, gdzie na jego cześć w teatralnym smaku owego czasu wyprawiono festyn spaniały. Przy odgłosie hucznego marszu, wykonanego przez całą orkiestrę opery, dwaj komisarze towarzystwa śród natłoku ludu prowadzili tego normandzkiego włościanina i wyznaczyli mu siedzenie w honorowém krześle na środku okazale ozdobionéj trybuny, na przeciw samego prezydenta. W szumnéj mowie skreślono wszystkie postępy przemysłu, jakie Ryszard Lenoir od chwili założenia piérwszego warsztatu, aż do tego czasu uczynił i wyświecono całą ważność skutków i wielki ich wpływ do zabezpieczenia bogactwa i handlowéj niepodległości narodu. Dziwnym zbiegiem okoliczności naród francuzki zgadzał się podtenczas zupełnie ze zdaniem rządu; jeszcze się nie wzniósł był do opozycyi. Swietne zgromadzenie to, przyjęło owę mowę z nadzwyczajnym zapałem, a umysły były do tego stopnia rozognione, iż Ryszard Lenoir, podobnież uniesiony, jakto sam w swéj prostocie wyznaje, mniemał, że mu wolno było głośno wychwalać się z swych czynów. Nareszcie szał ten przyszedł do najwyższego kresu, gdy drugi konzul, Cambaceres, ogromną koroną z dębowego liścia uwieńczył sam swoją ręką szczęśliwego rękodzielnika skronie.

Gdy się skończyło posiedzenie, dawny stróż indyków zaproszony był na obiad do drugiego konzula rzeczypospolitéj francuzkiéj. Odtąd wzmagał się coraz bardziéj przemysłowy zawód Ryszarda. Był on nie tylko dla samego Paryża przydatny, ale nawet wszystkie prowincyje miały w nim wkrótce czynny udział. W Pikardyi, gdzie najzręczniejsi francuzcy tkacze dla niedostatku roboty prawie z głodu ginęli, Ryszard wystawił trzysta warsztatów; on najpiérwszy w Alençon w jednéj stodole umieścił czterdzieści warsztatów; poźniéj w tém samém mieście zamienił na przędzalnię opróżniony klasztor Benedyktynów. Tym sposobem w Aulney, w departamencie Calvados, w Caen, w l'Aigle pozakładał kolejno fabryki nowe. W zarządzie tych coraz bardziéj rozszérzających się zakładów postępował Ryszard Lenoir zawsze z jednaką śmiałością charakteru. Pewnego razu przejeżdżał pocztą nie daleko Seez, gdzie właśnie obszérny kościół S. Marcina rozwalić zamyślano. Ryszard zatrzymuje się, wysiada z powozu, ogląda budowlę, pyta o cenę, układa się i kupuje. Następnie założył w tym samym gmachu sto *mule ferries* do przędzenia, a dwieście warsztatów do wyrabiania przędzy i utworzył prawie jakby pobieżnie jednę z najznaczniejszych i najpiękniéjszych swych rękodzielni. W r. 1808 posiadał już 39 rękodzielni codziennie czynnych. W fabrykach tych było 15.000 robotników, których on sam wyćwiczył w tém zupełnie nowém rzemieśle. Przyjmując do rękodzielni ludzi, postępował sobie z niemi nie raz równie tak dziwacznie, jak gdy zajmował na fabryki budowle. Pewnego razu zamyślił do jednéj z swych rękodzielni na prowincyi posłać całe towarzystwo z głodu mrzących aktorów, chcąc mieć tym sposobem robotników do dwojakich zamiarów, to jest: tkaczów w ciągu tygodnia, a komedyjantów w dni świąteczne i niedzielne. Atoli przepomnieć nie należy, iż nie raz wyższa i poważniejsza myśl kierowała jego czynami. On bowiem najpiérwszy pozakładał warsztaty dla osieroconych dzieci, on najpiérwszy, przynajmniéj we Francyi, pozaprowadzał warsztaty w więzieniach; a ta myśl była prawdziwie wzniosła, tchnąca najczystszą miłością ludzkości, któréj pomyślne skutki z dniem każdym są zbawienniejsze. Tym sposobem Ryszard Lenoir przyprowadził do tego stopnia, iż, jak sam powiada, rękodzielnie jego każdego dnia wydawały tysiąc sztuk wyrobów, które udając za towary zagraniczne i tając, że są we Francyi robione, z największą szybkością i po wysokich bardzo cenach przedawał. W tym celu dla dogodzenia dziwactwom mody i smaku, materyje tkane w Paryżu zaopatrywał angielskim stemplem, a przy pomocy takiego autentycznego certyfikatu, nigdy mu na kupcach nie zbywało. Tym sposobem wreszcie przyprowadził do tego, iż co miesiąc miał 40.000 franków czystego zysku. W krótkim czasie Rysz. Lenoir obsypany był bogactwem i zaszczytami. Czynny majątek jego 8.000.000 frank. wynosił. Powołany od cesarza, by się stawił przed radą stanu i udzielił jéj objaśnienia względem ważnych spraw przemysłowych, w krótkim czasie został mianowany członkiem powszechnéj rady kupieckiéj i przeznaczonym na pułkownika paryzkiéj gwardyi narodowéj. Atoli jakkolwiek wielkie szczęście, tak i wielka niedola zachowana była dla tego męża. W przeciągu dwudziestu cztérech godzin utracił całe mienie, gdy w skutek wielkiéj zmiany, w r. 1814, za jednym razem zniesionemi zostały wszystkie cła od wprowadzenia bawełnianych wyrobów zagranicznych; albowiem ta gałązka przemysłu była podtenczas jeszcze nazbyt młodą w kraju francuzkim, aby bez wsparcia ze strony rządu tak straszne współzawodnictwo wytrzymać mogła.

SKUTKI SNU.

(Z dziennika Précurseur.)

(Dokończenie.)

»Przebóg! co za okropny sen!« rzekła mistrys Walton drżącym głosem.

Chwil kilka minęło w milczeniu, a Walton w wielkiéj niespokojności przechadzał się szérokim krokiem po komnacie.

»On — Cumming? tak zacny, wierny sługa!« rzekł Walton po długiém zadumaniu, »nawet cień podejrzenia byłby oburzającą niesprawiedliwością, a jednak — to zdarzenie — lecz nie myślmy o tém, wszakto sen tylko, próżne urojenie.«

W téj samėj chwili przechodził John po przed okna, niosąc na ramieniu najmłodszego syna Waltona. Surowy głos jego mowy, którą złagodzić usiłował, zmieszany był ze śmiechem wesołego dziécięcia. Zimna dreszcz zjęła serce Waltona,

gdy na jego ręku ujrzał swe dziécię. Wybiegł na podwórze i pochwyciwszy syna w swoje objęcie, z niewymowną tkliwością przycisnął go do serca, jak gdyby go chciał obronić przed grożącém niebezpieczeństwem.

»Przykro jest,« rzekł, »i okropnie, być dręczonym od takich myśli.« Potém zakrywszy sobie twarz rękami, wziął na głowę kapelusz i poszedł na przechadzkę dla rozegnania okropnych myśli, które serce jego napaściły.

Zagubiony w głębokich myślach uszedł dosyć daleko od Ashgrove; podniosłszy wreszcie głowę dla rozpoznania, w którém się znajduje miejscu, ujrzał się na wstępie mało utartéj ścieżki, która jak sądził miała go prosto zaprowadzić do domu. Gdy się tym puścił manowcem, było już słońce na schyłku, a zmrok zaczął osiadać na ziemię. Drożyna ta była bardziéj kręta i dłuższą, niżeli się spodziéwał, i zaczął już żałować, że się tą ścieżką puścił, a zwłaszcza w takim stanie umysłu; gdy oto zarazem stanął mu w oczy widok miejsca, które w swoim śnie widział. Nie daleko od tego miejsca ujrzał małą rzeczkę, a na niéj zamiast mostku położoną deskę, oraz starą wierzbę, gęstemi rószczkami odmłodzoną. Oparł się o to drzewo i zmrużył oczy, jakby się lękał, aby się mu to straszne, we śnie miane, nie powtórzyło zjawienie. Jednakże głucha cisza panowała do koła; sam tylko odgłos na odległych niwach pasących się trzód, pojęki dzwonów z pogranicznych kościołów i melodyjny spiéw słowika przerywały spokojnéj nocy milczenie. Walton, przejęty smutném uczuciem, oparty o drzewo, zasyłał gorące modły do nieba. Jakkolwiek wcale nie był skłonnym do zabobonu, jednak do jego duszy cisnęła się przemocą ta myśl napastnicza, że to cudowne zejście się okoliczności nie może być skutkiem samego tylko przypadku; dla tego błagał Boga, ażeby go oświécił i duszę jego zachował równie od obojętności jak i od udręczeń urojonych.

Pokrzepiony cokolwiek zbudowaniem się chrześcijańskiém, rzucił znowu wzrok badawczy na to nieszczęsne ustronie, a zostawszy przerażony tą pewnością, iż całe położenie miejsca zgadzało się zupełnie z tém, które w śnie swoim widział, miotany strasznémi uwagami, puścił się spiesznym krokiem do swojéj zagrody.

Gruby zmrok zaczął coraz bardziéj zalegać ziemię, a dusza jego bez ustanku zajęta była myślą, jak sobie w tym przypadku postąpić. Niepohamowana żądza owładła jego umysł odkopać ziemię na tém miejscu, na którém trup znikuął tak potajemnie, i który się znowu dokładnie przedstawił jego oczom. Lecz do uskutecznienia tego zamiaru z należytą przezornością i zamilczeniem potrzeba było pomocnika, a do kogoż miał się udać w tym celu? a potém myślał sobie: w przypadku, gdyby rzecz ta istotnie się sprawdziła, gdyby oczéwiste dowody stwierdziły jego podejrzenie, jakież ma przedsięwziąć środki, by sprawiedliwość sama przez się odkryła ślad winowajcy? Nie byłożby lepiéj podobną tajemnicę zagrzebać w wiecznéj niepamięci? niźli zanosić skargę przeciw człowiekowi, którego życie i postępki bynajmniéj nie są naganne, przeciw wiernemu i przychylnemu słudze, który przez tyle lat z najrzadszą sumiennością czuwał nad całém jego mieniem? nakoniec przeciw człowiekowi, który sam jego własne życie ocalił?

Atoli jeźli ten sen nie był skutkiem przypadku lub złego ducha, byłoż mu wolno zupełnie go puścić w niepamięć? Nie byłże raczéj stanowczo powołany do odkrycia istotnéj prawdy? Naradzając się przez długi czas względem tego ważnego przedmiotu z swoją żoną, uchwalili oboje, iż niémasz innego środka, jak tylko zwierzyć się z tém przed Forrestem, plebanem w parafii Ashgrove. Byłto człowiek światły i posiadający szlachetny charakter, w którym pokładali nadzieję, że on jeden całą tę rzecz przyzwoicie roztrzygnąć i przezornie z należytém oszczędzeniem bliźniego dokonać może. Wszelako Walton dopiéro wtedy odkrył mu tę tajemnicę, gdy zjawienie powtórnie umysł jego dręczyć zaczęło.

Forrester słuchał z widocznym udziałem téj powieści, a gdy Walton po jéj skończeniu wynurzył obawę: iż żywe wrażenie, które ten sen na jego umyśle sprawił, i które nadaremnie przytłumić w sobie usiłował, może być przypisaném jego dziecinnéj łatwowierności; odpowiedział tenże głosem poważnym: »Bynajmniéj, kochany przyjacielu, to ci w zarzut nie pójdzie. Zdaje mi się, iż obadwaj nie wierzymy w głupi zabobon, który mniema, że umarli mogą powstać z grobu i dla wejścia w obcowanie z mieszkańcami téj ziemi oblec się dotykalném ciałem; ale nie mógłbym zaprzeczać, aby Bóg w niektórych okolicznościach nie udzielał ludziom objawień tajemniczych; a co się dotyczé snu, któżby ośmielił się o to spór wodzić: ażali stwórca tego świata, wyposażywszy człowieka cząstką swojéj mądrości może dla ziszczenia wielkiego zamiaru sprawiedliwości lub miłosierdzia, tym rozumem kierować i władać jego dzielnością? nie pojmuję, dla czegoby sen nie mógł być objawieniem tego zamiaru. A prócz tego objawienie wyroków nieba za pomocą snu, jest jednem z owych podań, które znajdujemy u wszystkich ludów starożytnych. Prawda, iż w takim przedmiocie z wielką przezornością postępować należy; ale ponieważ wćpan zawsze zabezpieczałeś rozum swój od urojeń, ponieważ w śnie wćpana okazuje się zadziwiający związek i nadzwyczajne zejście się wszystkich okoliczności; można więc wnosić, że do wykrycia téj sprawy jesteś powołany.

Ja będę pomocnym w dochodzeniu istotnéj prawdy; ale nie należy żadnéj innéj osobie powierzać naszéj tajemnicy. Dla tego, jeżeli wćpan chcesz, dzisiejszéj nocy jeszcze udamy się na oznaczone miejsce, a jeżeli odkryjemy jaki ślad o rzeczywistości snu wćpana; natenczas zobaczymy, co nam powinność daléj czynić rozkaże.«

W skutek téj obopólnéj umowy, gdy powoli ucichła wrzawa dzienna i tylko gdzie niegdzie jeszcze migało się światło z po za okien Ashgrove; Forrester i Walton udali się na oznaczone miejsce. Księżyc nie przyświecał téj nocy, ale gwiazdy rozsiewały łagodne światło pośród zmroku; już około północy weszli na ścieżkę, która Waltonowi była znana. Walton jeszcze pod wieczór zaopatrzył się we wszystkie potrzebne narzędzia, tak dalece, iż przybywszy na miejsce, przez tragiczny sen oznaczone, natychmiast mogli rozpocząć zamyślone dzieło. Kopali więcéj godziny, nie odpoczywając i nic nie mówiąc do siebie, aż oto Walton, trąciwszy rydlem o jakąś zawadę, wziął do ręki latarnię i schylił się nad jamę. »Wszechmocny Boże!« zawołał przestraszony, »wszystko więc było prawdą! Sen mój nie był zwodniczy!« I oparłszy się na Forresterze wskazał palcem w to miejsce, gdzie dokładnie widać było szczątki zwłoków człowieka.

Przerażeni i drżący z przestrachu stali długo w głębokiém pogrążeni milczeniu. Na tém miejscu spełniony był czyn okropny, na tém miejscu odbyła się straszliwa walka, wiele lat upłynęło od czasu, jak pod osłoną ciemnéj nocy zabójca powierzył i ofiarę i tajemnicę głuchéj ziemi. Żadnego śmiertelnika oko nie widziało téj zbrodni, żadnego człowieka ucho nie słyszało westchnień konającego. Od wielu lat nowe kwiaty wiosenne okrywały grób nieznajomy i od wielu lat fijołki i róże wyziewały na nim swo wonie. Lecz oko Wszechmocnego, czuwające nad wszystkimi śmiertelnikami, patrzyło na czyn zbrodni. Zbrodnia ta zapisana była w jego księdze, a teraz na rozkaz jego, o téj saméj godzinie, śród ciemnéj nocy, otworzył się grób, a zbrodnia wyszła na wiérzch.

»Dziwne, straszne zdarzenie!« zawołał nareszcie Walton. Bezprzecznie zostało tu popełnione łotrostwo; ale przez kogo? Straszliwa myśl — przez Camminga!«

»Zaiste,« odrzekł kapłan, »jestto równie dziwne jak okropne zdarzenie, lecz nabierzmy odwagi. Ten, który widocznie tego żądał, aby zbrodnia odkrytą została, może ma także zamiar do objawienia swojego miłosierdzia. Połóżmy w nim swe zaufanie, niech on kieruje kroki naszemi.«

Z pośpiechem przysypali znowu grób ziemią i powrócili do Ashgrove. Gdy przybyli do mieszkania kapłana, zaczynało już świtać. Weszli do komnaty, gdzie Walton znowu oddał się ponurym myślom. »Straszliwe odkrycie to,« rzekł, »pomnożyło jeszcze bardziéj niespokojność w sercu mojém; cóż mam teraz uczynić? Podejrzenie moje gubi się w strasznych domysłach, ale godzisz się wydawać człowieka, który z niebezpieczeństwem własnego życia od śmierci mię uchronił, który młodość i siły swoje usłudze méj poświęcił, i któremu może wszystko winienem, co jest moją własnością?«

»Kochany przyjacielu,« odrzekł pleban, »gdyby tylko przypadkowe okoliczności wzbudziły były podejrzenie w naszym umyśle, bylibyśmy bez wątpienia całą tę rzecz puścili w niepamięć, ale w téj sprawie nazbyt widoczny jest palec boski; dla tego nie wolno nam tu działać według popędu własnego serca. Prócz tego, mam wćpanu jeszcze niektórych rzeczy w tym przedmiocie udzielić; rzeczy, które z snem wćpana w najściślejszym zostają związku, i o których dotąd nie wspomniałem, dopokąd nie miałem dowodów na wsparcie moich domysłów. Posłuchaj mię więc przez chwilę: Przed dwudziestą i sześcią laty, ile sobie przypominam, zostawała u mnie w służbie młoda dziewczyna, nazwiskiem Zuzanna Wilmot, a John Cumming starał się o jéj rękę. Dziewczyna ta była żywa, wesoła, i miano ją w całéj wsi za najpiękniejszą. Mystres Forrester i ja przykładaliśmy wszelkiego usiłowania do uskutecznienia tego związku, widząc, iż pracowitość i zdrowy rozsądek Johna szczęśliwie utrzymywać będą na wodzy młodość i płochość niedoświadczonéj Zuzanny. Młodzi ludzie zdawali zupełnie zgadzać się z naszém zdaniem, i wszystko wiodło się podług życzenia, aż nareszcie jakiś młody nieznajomy przyjechał do Ashgrove, dla odwidzenia swych dalekich pokrewnych. Franciszek Gordon, tak się zwał ten młody człowiek, był sierotą, lecz wesoły, otwarty i lekkomyślny, podobnie jak Zuzanna. Młody ten człowiek stał się wkrótce niebezpiecznym Cumminga spółzawodnikiem, a najdziwniejsza jest to: że on był majtkiem.« — Walton został temi słowy jak piorunem rażony. —»Obraz jego jakbym widział przed sobą; przypominam sobie jego twarz młodą, czérstwą i wesołą. Jakkolwiek wtedy nié miał więcéj nad lat dwadzieścia i jeden, jednakże już trzy razy zwidził dalekie morza. Opowiadania żeglarza o niebezpiecznych przygodach, o ludach dzikich, więcéj się podobały, niż prosta gadanina wieśniaka o zwyczajnych przedmiotach, i dla tego Cumming został wzgardzonym. Nowi kochankowie oddawali się najpiękniejszym nadziejom; właśnie Gordon zamyślał odbyć podróż, z ktoréj sobie wiele pieniędzy obiecywał, a w przeciągu sześciu miesięcy miał powrócić i pojąć Zuzannę za żonę. Biedna dziewczyna przy odjeździe jego zalała się rzewnemi łzami i tylko ta nadzieja, że miał nie za długo powrócić, była jedyną dla niéj pociechą. Nie długo trwało, a i tę nadzieję niespokojność

zatruła; upłynęło bowiem kilka miesięcy, upłynęła nareszcie i zima, a dziewczyna nie miała ani listów, ani żadnej wiadomości. Przyszła znowu wiosna, minęły lato i jesień, przyszła znowu smutna i długa zima, a żadnéj wiadomosci nie było; wszelka nadzieja uleciała, a jéj miejsce zajęła żałość, która się wkrótce w rozpacz wyrodziła. Kazałem z różnych stron zasięgać wiadomości i dowiedziałem się z pewnością, iż Gordon nie wrócił na owym okręcie, który przed Zuzanną wymienił. Mniemano, że na inny wszedł okręt; ale dowiedzieć się nie było można, gdzie i na którym się znajduje. Zuzanna, niegdyś tak wesoła dziewczyna, mając się za opuszczoną, oddała się rozpaczy i żadnéj nie przyjęła pociechy. Zachorowała bardzo niebezpiecznie, a przyszedłszy do zdrowia, opuściła nas pod pozorem udania się do starej krewnéj, mieszkającej w odległém hrabstwie; od tego to czasu jużeśmy o niéj żadnej wiadomości nie mieli. — Sam tedy uznasz wćpan tę konieczność, że z powodu mojego kapłańskiego urzędu, o tém smutném odkryciu, któreśmy obadwaj uczynili, zamilczéć nie mogę. Wszelako nic z własnego popędu czynić nie będę; napiszę do sekretarza państwa, i nie wymieniając osób, doniosę mu o wszystkich okolicznościach tego wypadku; będę go upraszał o radę i rozkaz, jak sobie mam postąpić w téj sprawie.«

»I jaż mam być przyczyną haniebnéj śmierci człowieka, który mi życie ocalił?« rzekł Walton drzącym głosem.

»Wyrokiem przeznaczenia, kochany Waltonie, »obrani jesteśmy za narzędzie; nie do nas należy roztrząsać i sądzić niezgłębione Opatrzności wyroki.

Zaraz nazajutrz poszedł nadmieniony list do sekretarza państwa, który niezwłocznie nadesłał rozkaz, aby z człowiekiem, na którego padło to podejrzenie, jak najściślejsze rozpocząć śledztwo. Przywołano zatém Cumminga do plebana, u którego także i Walton się znajdował. John sądząc, iż pod względem rolnictwa żądają od niego zasięgnąć jakowéj rady, przyszedł wprawdzie zamyślony, lecz z spokojnym umysłem. Byłto człowiek wysokiego wzrostu, a twarz ogorzała od słońca znamionowała w nim siłę i mocne zdrowie, lubo szron, który zaczął bielić włosy jego, oznaczał już wiek podeszły.

»Jesteśmy dawni znajomi, Johnie,« rzekł do niego pleban, nie mało lat upłynęło od czasu, jakieśmy po raz pierwszy się widzieli.«

»Będzie temu przynajmniéj lat dwadzieścia i pięć, właśnie podtenczas ksiądz proboszcz objąłeś to probostwo; przypominam sobie to wszystko, jak gdyby wczoraj było.«

»Cieszy mię, że tak dobrą masz pamięć, mam się bowiem zapytać o niektóre okoliczności, które się w owym czasie wydarzyły. Powiedz mi też, czy przypominasz sobie pewnego młodego majtka, który przed dwudziestą i pięć laty kilka tygodni tu przebywał, i o którym nic więcéj nie słyszano?«

Forrester przestał mówić, a Cumming oparł się o poręcz krzesła.

»Pan Walton,« mówił proboszcz daléj, »miał nadzwyczajny sen, który, jak się nam zdaje, ma wielką styczność z tym człowiekiem;« to rzekłszy, udał jak gdyby nie postrzegł pomieszania, które było widoczne na Johna twarzy; opowiedział mu wszystkie snu okoliczności. Mimowolne drganie ust okazywało co się działo w sercu złoczyńcy: ale gdy mu cały obraz przed oczy przedstawiano, opisano miejsce i wszystkie okoliczności, zaczął złoczyńca drżéć na całém ciele, śmiertelna bladość powlekła jego lica, padł na ziemię z tym wykrzykiem: »Zginąłem! Ramię Wszechmocnego ciężko mię dotknęło!

»Wstań Cummingu,« rzekł Walton podnosząc go, »nabierz odwagi, jeszcze nie zginąłeś. Ja dam całe moje mienie za to, byleś tylko swą niewinność okazał; ale strzeż się zeznać fałszywie. Oto uroczyście daję ci moje słowo, że ja w téj sprawie przeciw tobie świadczyć nie będę.«

»Nadaremnie! palec boski wytknął moję karę. Niech zbrodnia moja, znana będzie całemu światu. Ja sam wzywam sprawiedliwości, niech mię ukarze.«

Jakoż w saméj rzeczy opowiedział Cumming, iż, będąc potajemnie świadkiem tkliwego rozstania się dwóch kochanków, w straszliwém uniesieniu gniewu i zazdrości uczuł w sobie popęd do zbrodni i wykonał ją; ale dręczony zgryzotą sumienia, nie chciał unikać ucieczką zasłużonéj kary.

Stawiony przed sędziami trwał w swoich zeznaniach i żądał głośno wyroku ludzkiej, dla oddalenia boskiej sprawiedliwości. W takich okolicznościach został na śmierć skazanym. Postanowienie jego odpokutować z żalem i skruchą za swoje zbrodnie, było niezachwiane i nie żądał ani łaski, ani odwleczenia swéj kary. Z tą samą stałością umysłu szedł na rusztowanie; uścisnął po raz ostatni Waltona i szanownego plebana i skonał z ufnością w Bogu, która na obecnych wielkie wrażenie sprawiła.

— Ze Lwowa. —

Z Kijowa donoszą: »Profesor tutejszego uniwersytetu, pan Józef Korzeniowski, zajmuje się właśnie wydaniem swych *Dramatów* i dwa piérwsze tomy niebawem z tutejszéj drukarni wyjdą na widok publiczny.« Znając już dawno i podziwiając wiele jego uroczych utworów, cieszymy się, że je teraz upowszechnić zamyśla.

W Wilnie wyszedł tom drugi *Literatury i krytyki Michała Grabowskiego*, któregoto dzieła tom pierwszy tyle udziału w czytającej publiczności obudził.

Z Pesztu dnia 20. marca r. b. (Wyimek z listu.) Skończyła się katastrofa wezbrania. Dunaj cofnął się w swe koryto, lecz okrył oba brzegi tak wielkiemi bryłami lodu, iż w niektórych miejscach zdaje się, jak gdyby istotnie powstały góry z lodu. Wszelako rozwalaniu się domów nie można położyć tamy, trzy czwarte części uszkodzone są do tego stopnia, że w nich mieszkać nie można, i w skutek tego nieszczęścia wynoszą się bez ustanku ludzie do Budy lub poblizkich okolic. Tysiąc rąk zajęte są obecnie uprzątaniem rumowiska, odgrzebywaniem przedmiotów przysypanych gruzami i urządzaniem miejsca do odbudowania. — Oto są niektóre czyny, znamionujące miłość ludzkości, których naocznym byłem świadkiem: Poblizkie włoście Soroksár, Körös, Keczkemet, Czeglad, niewezwane, przysyłały na statkach rozmaitéj żywności i ofiarowały bezpłatnie pomieszkanie ludziom, nie mającym przytułku. Przełożeni urzędu miejskiego i wojskowości przykładali się także z swojej strony, niosąc codziennie ulgę i wsparcie nieszczęśliwym. Wspaniałomyślna szlachta dostawiła kilka set wozów z chlebem, mięsem i tym podobnémi rzeczami, i dla wielu set ogołoconych z wszelkiego majątku udzielała już pożywienia w swoich pałacach, już dawała im bezpieczny przytułek w swoich włościach. Wielu z szlachty znajdowało się na statkach, pływających dzień i noc po ulicach Pesztu dla ocalenia ludzi. Wielu szlachty, na któréj herbach obok znamion rycérskich czynów, teraz jaśnieć będą także wawrzyny wybawiania ludzkości, ratowało nieszczęśliwych z niebezpieczeństwem własnego życia. W dzielnicy Franciszka, pewien ojciec, powiązawszy prześcieradła, spuścił niemi przez okno z drugiego piętra czworo dzieci i żonę do czółna, będącego na dole i zostającego pod kierunkiem korpusu artyleryi. Dom ten strasznie był popękany i co chwila groził upadkiem. Ocalono matkę i dzieci, w tém jeszcze ojciec chce się spuścić do czółna, lecz oto nagły łoskot zapowiada upadek. Czółno oddala się z szybkością błyskawicy i

zawija z troskaną rodziną w bezpieczne miejsce. Przeraźliwy krzyk żony i dzieci, wzywających, by im ratować ojca, przeszywa litością najtwardsze serca. W tem dwaj artylerzyści rzucają się szybko do łodzi i sterują na niebezpieczne miejsce. Wołają nieszczęśliwego, by się pokazał; lecz daremnie, nie widać go. Każda chwila grozi niebezpieczeństwem. Wszelako jeden żołniérz mknie śmiało do góry po drabinie, upleconéj ze sznurów, wstępuje przez okno do pokoju i zastaje nieszczęśliwego, który trudem i przestrachem znękany, prawie bez duszy leży na ziemi. Żołniérz opasuje go liną, spuszcza przez okno z przezornością do łodzi, a sam skoczywszy w wodę, wypływa na brzég przeciwny. Nie minęło dwóch minut, a cały dóm runął w gruzy z łoskotem. — »Dam pięć tysięcy złotych reńskich!« zawołał pewny znakomity obywatel, »temu, kto z piérwszego piętra tego walącego się domu wyniesie mi kufer z pieniądzmi.« — »Piérwéj ocalę tę chorą panią, która z okna o pomoc woła,« odrzekł człowiek płynący na czółnie, »jeźli dom w przeciągu tego czasu nie zawali się, to i pańską kasę ocalę.« Odważny człowiek ten usiłuje wydobyć matronę z pośród trzeszczącego już domu, lecz oto dom obala się z łomotem i grzebie oboje pod swojemi gruzami. — Pewien chłopiec, siérota, który przez cały dzień nic jadł ani kawałka chleba, wzbudził litość w swoim wybawcy i otrzymał od niego bułkę. W kącie, w którym był, siedział także starzec na siłach już opadły, który jak powiadał, przez dwanaście godzin nié miał nic w ustach. Chłopiec, usłyszawszy to, ze łzami w oczach wyjmuje bułkę z kieszeni i daje ją zgłodniałemu starcowi. — Podczas właśnie odbywać się mającego jarmarku przyjechał pewien czeski woźnica z wyrobami do Pesztu, i zajechał swoim ciężko-ładowanym wozem o sześciu koniach, jak za zwyczaj do obszérnéj gospody przy ulicy *Wajcen.* Skoro powódź wezbrała, uderzono na gwałt we dzwony, wzywając wszystkich mieszkańców, aby spieszno wystawić groblę, woźnica wyładował towary z wozu i pospieszył wozić ziemię na groblę. Po wysypaniu grobli ten sam woźnica pomagał wielu nieszczęsnym rodzinom wynosić rzeczy z pomieszkania, nic chcąc ani szeląga przyjąć za swoję pracę. — Pewien zacny kupiec wiedeński znajdował się podczas okropnéj nocy z 15. na 16. marca w kościele ewangelickim, do którego się kilka tysięcy ludzi rozmaitych wyznań schroniło, a między tymi było wielu ułomnych i słabowitych Żydów, przestrzegających ściśle prawa mojżeszowego. Zacny kupiec ten wyjmuje banknot na 50 złr. z kieszeni, daje takowy nieznanemu Żydowi, a jemu w nagrodę 5 złr. m. k. z zleceniem, by na czółnie popłynął do rabina i wezwał go, postarać się z żydowskiéj kuchni o rosół i herbatę dla chorych i prawowiernych swych braci, zostających w kościele. »Panie,« odrzekł Hebrajczyk, »jak możesz nie znajomemu powierzać te pieniądze?« — »Przecież nie dasz ginąć z głodu swym braciom,« odrzekł kupiec, »spiesz jak najprędzéj!« Biedni Żydzi obstąpili tego nadzwyczajnego człowieka, ale on okrywszy się płaszczem, pospieszył w inne miejsce nieść wsparcie nieszczęśliwym. — Landerer z domu Fuskut, właściciel jednego z najpiękniejszych typograficznych zakładów, nie uratował aby najmniejszéj rzeczy, oprócz lubej swojéj rodziny. Gdy jego własny dom się zawalił, zajęty był bez przerwy przez całe trzy dni i trzy noce ratunkiem ludzi. Wielu zacnych urzędników uległo pod ciężarem swéj powinności, a niektórzy z nich przykładając wszelkiego usiłowania przez dni cztery, wycieńczeni trudem, zaniesieni byli do swego pomieszkania. Alexander Schmidt, dyrektor teatru, który przez wezbranie Dunaju niezmierne poniósł szkody, wspiérał wszystkich swoich towarzyszy, którzy w czasie niebezpieczeństwa do niego się schronili. — Według urzędowego doniesienia liczba zapadniętych i uszkodzonych domów wynosi 3.108 w mieście i na przedmieściach. A jednak w każdém sercu odzywa się ta pocieszająca nadzieja, iż przy niezmiernéj łaskawości naszego powszechnie ukochanego Monarchy, przy ojcowskiéj staranności J. C. Mości Palatyna i przy spaniałomyślności wszystkich mieszkańców monarchii, Peszt i Buda, korona austryjackich handlowych miast, w przeciągu lat dwóch w swoim dawnym blasku z pośród gruzów i zburzenia powstaną.

Wolne królewskie miasto Strygoń *(Gran)*, leżące na prawym brzegu Dunaju, i mające 6.000 mieszkańca, doznało w nieszczęsnych dniach wezbrania także podobnéj klęski, która w rocznikach kraju węgierskiego przepomnianą być nie powinna. Wezbranie powodzi działo się z taką szybkością, iż niejedna osoba zginęła w tém okropném nieszczęściu, i tylko mała część ruchomości uratowaną być mogła. Woda podstąpiła aż pod parafijalny, a tymczasowie katedralny kościół, pod pałac prymasa i kościół franciszkański. Zamieszanie przy ocaleniu majątku i osób znajdujących się na górnych piętrach, przedstawiało obraz najtkliwszéj litości. Do nieszczęsnego wezbrania powodzi przyłączyło się, podobnie jak w Peszcie i Budzie, rozwalanie się domów, gdy miałki grunt piasczysty przez natarczywą powódź, został podmulonym, i tym sposobem fundamenta z swoich się posad wywichnęły. Nie tylko budowle wzniesione z tak zwanych *valyog* czyli niewypalanych cegieł, ale nawet domy z twardego materyjału zapadły w gruzy. Jęk i przestrach uciekających przerażał uszy i serca. Nie jeden człowiek padł ofiarą, usiłując siebie i drugich uchronić od zguby. Tylko pojedyncze domy trwałej budowy dały przytułek uciśnionym. Takiemi są: dom komitatu, ratusz, gmach dla szkół gimnazyjalnych, klasztor Franciszkanów i Benedyktynów i dom gościnny pod godłem: »Króla węgierskiego.« Wiele osób dla braku przytulenia musiało w tłoczarniach przy winnicach, na górze S. Tomasza, na polu S. Jerzego i na górze Warownéj zostawać z małémi dziećmi pod gołém niebem śród mrozu na 5 stopni. Żadne pióro nie zdoła określić nędzy miasta Strygonia. Około 700 domów runęło w gruzy, reszta grozi upadkiem. Większa część ludzi w mieście wymarła, a niedostatek żywności z początku, gdy wszelki związek został przerwanym, był powodem do wielu scen smutnych i rozrzewniających. I w tem mieście samolubstwo i poświęcenie się toczyły z sobą walkę, jednak na zaszczyt ludzkości powiedzieć należy, iż i tu miłość braterska odniosła zwycięzką palmę. Pograniczne włości doznały także podobnego nieszczęścia. Miasteczko Parkany zostało całkiem zalane. W Dath ostało się tylko pięć domów; mieszkańców przeprawiono na statkach do Dokolth i Maggaros. Szoff zniszczony prawie zupełnie, a w Wyższymgrodzie ochroniła tylko kilka domów wściekłość żywiołu. *Stanno* pływa jeszcze obecnie jako niezamieszkana wyspa na powierzchni wezbranego jeziora. Z tego słabego skreślenia można mieć niejakie wyobrażenie o nędzy, która się zgubnie rozpostarła po tych okolicach kwitnących. Szkoda w samém mieście Strygoniu wiele milijonów wynosi. Spodziéwamy się, iż spaniałomyślni dobroczyńcy w monarchii austryjackiéj, którzy cząstkę swéj zamożności ofiarują dla nieszczęśliwych mieszkańców Budy i Pesztu, nie przepomną przy téj okoliczności udzielić także swego wsparcia wołającym o pomoc mieszkańcom Strygonia i przyległych okolic.

* * *

Sprostowanie. W przeszł. Nrze Rozm. na str. 108, przedz. 2giej, wiér. 8m, zamiast *siły z podstępem*, powinno być: siły z postępem.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*